

MAKSYMILAN ROSZYK

## RELATYWIZM TEORETYCZNY I RELATYWIZM NORMATYWNY\*

Przedmiotem niniejszego artykułu są dwie intuicje dotyczące sposobu rozumienia relatywizmu poznawczego. Zgodnie z pierwszą z nich relatywizm jest to teza głosząca, że wszystkie – w tym i wzajemnie niezgodne – poglądy na dany temat są równie dobre, czy też że – w innym sformułowaniu – że każdy pogląd na dany temat jest równie dobry jak każdy inny, z nim niezgodny. Intuicja ta głosi zatem, że relatywizm poznawczy jest to teza o poznawczej równowartości wzajemnie niezgodnych sądów na jakiś temat. Zgodnie z drugą z tych intuicji relatywizm jest to teza głosząca, że wolno akceptować/uznać dowolny z sądów na dany temat; ta z kolei intuicja prezentuje relatywizm jako tezę o dowolności wyboru. Celem niniejszego artykułu jest: [1] wyartykułowanie tych dwóch intuicji i umieszczenie ich na mapie współcześnie stosowanych definicji relatywizmu, [2] analiza pierwszej z tych intuicji, oraz [3] analiza relacji między pierwszą a drugą.

Relatywizm rozumiany jako teza o poznawczej równowartości wzajemnie niezgodnych sądów na jakiś temat będę określał mianem relatywizmu teoretycznego – w opozycji do drugiego rozumienia, które ma charakter praktyczny czy też normatywny, gdyż formułuje pewną normę dotyczącą uznawania sądów, w związku z czym relatywizm jako tezę o dowolności wyboru będę określał mianem relatywizmu normatywnego. Inspiracją dla przyjęcia takiej terminologii, jak również dla odróżnienia takich odmian relatywizmu

---

Mgr MAKSYMILIAN ROSZYK – Katedra Historii Filozofii Nowożytnej i Współczesnej, Wydział Filozofii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II; adres do korespondencji: Al. Raclawickie 14, 20-950 Lublin; email: maksymilian.roszyk@kul.lublin.pl

\* Niniejszy tekst jest znacznie rozszerzoną i zmienioną wersją referatu, który wygłosiłem 17 maja 2008 r. w ramach VI Ogólnopolskiego Forum Filozoficznego Młodych. Dziękuję prof. Renacie Ziemińskiej i dr Monice Walczak za uwagi dotyczące wcześniejszej wersji tekstu.

są prace Izydory Dąbskiej dotyczące sceptycyzmu<sup>1</sup>. Izydora Dąbska, analizując problematykę sceptycyzmu, zaproponowała kilka podziałów porządkujących, spośród których najbardziej interesujący wydaje się podział na dwie główne odmiany tego stanowiska: sceptycyzm teoretyczny i sceptycyzm normatywny. Pierwsza z tych tez głosi bezpodstawność poznawczych kryteriów prawdy sądów dotyczących rzeczywistości zewnętrznej względem podmiotu poznającego. Teza ta jest więc twierdzeniem dotyczącym kryteriów prawdy i – co za tym idzie – wartości poznawczej pewnej klasy sądów, mianowicie sądów o rzeczywistości zewnętrznej. Natomiast druga teza jest – jak to określa Dąbska – pewną „teorią działania”, co w tym wypadku oznacza, że głosi ona dyrektywę (normę) postępowania; zgodnie z nią należy powstrzymać się od wydawania sądów – tak jak postulowało słynne starożytne hasło *epoché*<sup>2</sup>.

Powodem dla podjęcia niniejszego tematu jest przede wszystkim to, że nie doczekał się on do tej pory należytego ujęcia w stosownej literaturze. Jak pokażę poniżej, autorzy piszący na temat relatywizmu konsekwentnie ignorują oba te rozumienia relatywizmu, nie uwzględniając ich w proponowanych definicjach tego stanowiska. Nie oznacza to jednak, że obie te intuicje *w ogóle* nie pojawiają się we współczesnej literaturze przedmiotu. Wręcz przeciwnie – większość autorów odnotowuje istnienie tych dwóch intuicji, a nawet niekiedy się nimi posługuje w swych analizach; jednak ani nie uwzględniają ich w proponowanych definicjach, ani nie określają, w jakiej relacji pozostają te dwie intuicje do tego, co zdefiniowali jako relatywizm. Taki stan rzeczy nasuwa podejrzenie, że relatywizm jako teza o poznawczej równowartości i relatywizm jako teza o dowolności wyboru nie są jasno odróżniane od stanowisk określanych przez różnych autorów mianem

---

<sup>1</sup> Zob. zwłaszcza I. Dąbska, *Sceptycyzm francuski w XVI i XVII wieku*, Toruń 1958.

<sup>2</sup> Para określeń, jakich użyła Dąbska, nie jest homogeniczna: należałoby się raczej spodziewać opozycji „opisowy–normatywny” bądź „teoretyczny–praktyczny”. Osobiście skłaniałbym się ku użyciu pierwszej z nich i być może przystałaby na to również Dąbska, gdyż sama wyróżniała także coś, co nazywała „sceptycyzmem praktycznym”, przez co rozumiała „postępowanie zgodne ze sceptycyzmem normatywnym albo wynikające ze sceptycyzmu psychologicznego, a polegające na powstrzymaniu się od wydawania sądów o rzeczywistości transcendentnej” (tamże, s. 9); kolei przydawkę „teoretyczny” wybrała zapewne dla podkreślenia, że nie jest to postawa czy sposób postępowania, lecz właśnie pewne stanowisko teoretyczne (zob. t a ż, *O sceptycyzmie i o niektórych sposobach przewycięzania go*, „Przegląd Współczesny” 18 (1939), nr 4, 97-98 – na nadbitce s. 2-3). Ponieważ jednak trudno jednoznacznie rozstrzygnąć, dlaczego przyjęła taką właśnie terminologię, a sprawa – przynajmniej na tym etapie badań – nie ma takiego znaczenia, więc chcąc podkreślić dług, jaki zaciągnąłem u Dąbskiej, pozostaję przy zastosowanych przez nią określeniach.

relatywizmu; wzięwszy jeszcze pod uwagę to, że te dwie intuicje są niekiedy stosowane „z ukrycia”, można odnieść wrażenie, że brak wyraźnego ich wyartykułowania przyczynia się, niestety, do zwiększenia poziomu zamieszania w tej i tak już zawilej problematyce. W niniejszym artykule niestety nie będę mógł – ze względu na jego ograniczone rozmiary – podjąć zagadnienia relacji między relatywizmem w proponowanym tu rozumieniu a definicjami relatywizmu stosowanymi przez innych autorów. Zagadnienie to wymaga oddzielnego opracowania, stąd w niniejszym tekście zasygnalizuję jedynie, na czym polega różnica między tymi sposobami rozumienia relatywizmu; skupię się natomiast na analizie tych dwóch odmian relatywizmu i relacji między nimi, w nadziei, że osiągnięte wyniki będą pomocne przy opracowaniu kwestii relacji między tym rozumieniem relatywizmu a innymi, stosowanymi przez autorów podejmujących tą problematykę.

#### 1. RELATYWIZM TEORETYCZNY I RELATYWIZM NORMATYWNY W NAJNOWSZEJ LITERATURZE

Problematyka relatywizmu mniej więcej od lat sześćdziesiątych XX wieku cieszy się stałym, a wręcz rosnącym zainteresowaniem: w ostatnich dwudziestu latach ukazało się kilkanaście książek w języku angielskim i kilka w języku polskim<sup>3</sup>. Nawet jednak tylko pobieżne zapoznanie się ze sposobami rozumienia relatywizmu, jakimi operują autorzy tych opracowań, pozwala zauważyć, że dwie intuicje będące przedmiotem niniejszego artykułu nie stanowią punktu wyjścia do definicji relatywizmu. Definicje te bowiem dadzą się podzielić z grubsza na trzy grupy: relatywizm jest definiowany (1) jako teza, że coś relatywne do czegoś innego; (2) jako negacja pewnych tez, takich jak np. fundamentyzm, uniwersalizm czy obiektywizm; (3) jako teza, zgodnie z którą wiedza jest ściśle związana z warunkami społecznymi i kulturowymi, w których jest formułowana.

Zgodnie z pierwszym z tych sposobów definiowania relatywizm jest to teza głosząca, że coś jest relatywne do czegoś innego. Kandydatami do podstawienia w miejsce pierwszej zmiennej z tej definicji są zwykle prawda, racjonalność i wartości, niekiedy również uprawomocnienie, ontologia, obraz świata, znaczenie, odniesienie przedmiotowe, deklaracje posiadania wiedzy czy też sama wiedza. Natomiast w miejsce drugiej zmiennej można podstawiać ludzkie jednostki, społeczności, kultury, epoki historyczne, paradyg-

<sup>3</sup> Zob. Bibliografia.

maty czy też schematy pojęciowe. Tak wyszczególnione przedmioty można podstawiać w odpowiednie miejsca schematu definicyjnego, uzyskując w ten sposób np. subiektywistyczny relatywizm aletyczny (prawda jest relatywna do jednostki ludzkiej), kulturowy relatywizm aletyczny (prawda jest relatywna do kultury), społeczny relatywizm dotyczący racjonalności (racjonalność jest relatywna do społeczności), historycystyczny relatywizm epistemiczny (wiedza jest relatywna do epoki historycznej) itd.<sup>4</sup> Cechą charakterystyczną tego typu definicji jest to, że ich autorzy zwykle traktują człon „jest relatywny do” jako samooczywisty i nie zadają sobie trudu, aby wyjaśnić, co to znaczy „relatywny”<sup>5</sup>, albo też takiego wyjaśnienia dokonują, lecz nie podają, dlaczego owa tak czy inaczej rozumiana „relatywność” miała być czymś interesującym epistemologicznie<sup>6</sup>.

Zgodnie z drugim z wyróżnionych sposobów definiowania relatywizm jest to negacja jednej bądź kilku tez, zwykle epistemologicznych: fundamentyzmu, uniwersalizmu czy też obiektywizmu. W tym sensie relatywizm jest to np. antyuniwersalizm, rozumiany jako teza, że nie istnieją przekonania (np. teorie), które obowiązują we wszystkich kontekstach, wszystkich epokach i dla wszystkich osób, albo antyfundamentyzm, rozumiany jako teza, że nie istnieje wspólny zbiór twierdzeń bazowych (np. podstawowych zasad), niepodatnych na dalszą analizę, które w każdym kontekście i dla każdego rodzaju badania służą do oceny wszelkich przekonań danego rodzaju<sup>7</sup>. Do tej grupy można by zaliczyć również definicje utożsamiające relatywizm ze specyficznie rozumianą tezą o niewspółmierności (czy też z jakimś jej aspektem), głoszące, że relatywizm to teza, że nie istnieją neutralne kryteria wyboru między konkurencyjnymi teoriami<sup>8</sup>, czy też że różne systemy przekonań są „zasadniczo nieporównywalne”<sup>9</sup>.

Zgodnie z trzecim z wyróżnionych sposobów definiowania relatywizm jest to teza głosząca, że wiedza jest ściśle związana z warunkami społecznymi i kulturowymi, w których jest formułowana. Rozumie się to np. tak, że „akty poznawcze, których wytworami są sądy, podlegają uwarunkowaniom teoretycznym, społecznym i kulturowym oraz że uwarunkowania te odbie-

<sup>4</sup> Zob. zwłaszcza M. B a g h r a m i a n, *Relativism*, London 2004.

<sup>5</sup> Zob. Ch. S w o y e r, *Relativism* [2003], [hasło w:] *Stanford Encyclopedia of Philosophy*, <http://plato.stanford.edu/entries/relativism/> [24.03.2006].

<sup>6</sup> Zob. np. P. O’G r a d y, *Relativism*, Montreal–Kingston 2002; B a g h r a m i a n, *Relativism*.

<sup>7</sup> Zob. R. H a r r é, M. K r a u s z, *Varieties of Relativism*, Oxford–Cambridge 1996, s. 4-8.

<sup>8</sup> Zob. T. M o s t e l l e r, *Relativism. A Guide for the Perplexed*, London 2008, s. 12.

<sup>9</sup> Zob. D. L e s z c z y ń s k a, *Co głosi relatywizm poznawczy? Rekonstrukcja konstytutywnych twierdzeń relatywizmu*, „Filozofia Nauki” 13 (2005), nr 1, s. 99-110.

rają sądom autonomię ontyczną i poznawczą”<sup>10</sup>, czy też że wiedza jest produktem specyficznych warunków społecznych, ekonomicznych i kulturowych, w związku z czym nie może osiągnąć uniwersalności czy też obiektywności<sup>11</sup>. Ten trzeci sposób definiowania relatywizmu zwykle łączony jest z pierwszym albo drugim, w efekcie dając sformułowania typu: wiedza jest produktem specyficznych warunków i jest prawdziwa czy też uprawomocniona jedynie relatywnie do swego kontekstu<sup>12</sup>.

Jak widać z powyższego przeglądu, intuicje równowartościowości i dowolności wyboru w najnowszych opracowaniach nie są brane pod uwagę przy definiowaniu relatywizmu. Nie oznacza to jednak – jak wspomniałem na wstępie – że autorzy owych opracowań nie zdają sobie sprawy z istnienia takich intuicji ani że incydentalnie się do nich nie odwołują. W tych jednak publikacjach, które odnotowują istnienie owych dwóch intuicji, brak zarówno analizy ich samych, jak i analizy ich relacji do tego, co dany autor zdefiniował jako relatywizm. Opracowania, w których okazjonalnie pojawia się rozumienie relatywizmu jako tezy o równowartości bądź jako tezy o dowolności wyboru, dadzą się z grubsza podzielić na trzy grupy: (1) opracowania, w których te intuicje są odnotowane, lecz nie są ani poddane analizie, ani dalej stosowane; (2) opracowania, w których te intuicje są odnotowane i stosowane, lecz nie poddane żadnej analizie; (3) opracowania, w których te intuicje są odnotowane, lecz co najmniej jednej z nich odmawia się tego, aby można było ją określić mianem relatywizmu.

Jeśli chodzi o pierwszą grupę, to dobrym przykładem jest książka R. Harrégo i M. Krausza *Varieties of Relativism*. We wstępie autorzy odnotowują, że relatywizm pojawia się generalnie w dwóch postaciach: sceptycznej i permissywnej. Zgodnie z pierwszą z nich „żaden punkt widzenia nie jest uprzywilejowany, żaden opis nie jest prawdziwy i żaden sąd o wartościach nie jest

<sup>10</sup> S. Olczyk, *Epistemologiczny sens relatywizmu poznawczego*, Łódź 1992, s. 140.

<sup>11</sup> M. Baghramian, *Relativism about Science*, [w:] *The Routledge Companion to Philosophy of Science*, ed. S. Psillos, M. Curd, London–New York, s. 236.

<sup>12</sup> Zob. tamże, s. 236: „Scientific knowledge is the product of specific social, economic and cultural conditions, and contrary to its stated ambitions, cannot attain the universality or objectivity it aspires to. Scientific theories, the claim goes, are true or justified only relative to their cultural or conceptual backdrop”. Autorka ta łączy zatem relatywizm rozumiany jako teza o uwarunkowaniu wiedzy z relatywizmem rozumianym jako teza o relatywności – wzięwszy jednak pod uwagę wzmiankę o uniwersalności i obiektywności, występującą w środku zacytowanego fragmentu, równie dobrze mogłaby połączyć je z rozumieniem relatywizmu jako antyuniwersalizmu czy też antyobiektywizmu. W kierunku połączenia tego sposobu rozumienia relatywizmu z drugim z wyróżnionych zmierza też, jak się wydaje, S. Olczyk (*Epistemologiczny sens relatywizmu poznawczego*, s. 5-19).

ślusznym”; druga natomiast głosi, że „wszystkie punkty widzenia są równie uprzywilejowane, wszystkie opisy są prawdziwe i wszystkie sądy o wartościach są równie słuszne”<sup>13</sup>. Oba te sformułowania wyraźnie odwołują się do intuicji równowartości, jednak autorzy poprzestają na wymienieniu tych dwóch sposobów rozumienia relatywizmu i ani nie poddają ich dalszej analizie, ani nie mówią nic na temat relacji między tak rozumianym relatywizmem a tym, co oni sami rozumieją przez „relatywizm”. W dalszych częściach książki ani nie stosują tych intuicji w dalszych wywodach, ani nie podają wyraźnie, dlaczego tego nie robią; z kontekstu można się jedynie domyślać, że powodem takiego postępowania jest to, że takie pojęcie relatywizmu jest – w ich ocenie – nazbyt „gruboziarniste”, za mało wyrafinowane<sup>14</sup>, więc aby posiadać bardziej wyrafinowane narzędzia, autorzy ci wprowadzają wspomnianą powyżej definicję relatywizmu przez negację pewnych stanowisk.

Jeśli chodzi o drugą grupę, to dobrym przykładem jest książka M. Baghramian *Relativism*, ponad trzystustronicowa monografia o charakterze systematyzującym. Jak sygnalizowałem wcześniej, jej autorka definiuje relatywizm jako tezę o relatywności, przy czym generalnie skłania się ku temu, aby rozumieć ją w sposób semantyczny. Oznacza to, że jej zdaniem relatywista głosi, iż niektóre predykaty (np. „jest prawdą”, „jest uprawomocniony”, „jest dobry”) mają tak naprawdę więcej argumentów, niż zwykło się przypuszczać – predykat „jest prawdą” znaczy w istocie „jest prawdziwy w relacji do pewnego czynnika C”, ma zatem nie jeden – jak zwykło się sądzić – lecz dwa argumenty<sup>15</sup>. Z tego Baghramian wnosi, że prawidłowe operowanie tymi predykatami oraz występowanie własności przez nie oznaczanych zależy od innych czynników, wymienianych w formule relatywizującej<sup>16</sup>. Dalej jednak dodaje:

*Poza tym przyjmuje się, że niemożliwe jest uszeregowanie sądów dotyczących prawdziwości czy fałszywości etc., czy też uprzywilejowywanie jednego kosztem innego, gdyż wszystkie kultury, epoki historyczne czy ramy poznawcze, z których te sądy wyrastają, są sobie równe (have equal standing). Jak to ujął Robert Nozick, „relatywizm jest egalitarny”<sup>17</sup>.*

---

<sup>13</sup> Harré, Krausz, *Varieties of Relativism*, s. 3.

<sup>14</sup> Zob. tamże, s. 3-4.

<sup>15</sup> Zob. Baghramian, *Relativism*, s. 3-5.

<sup>16</sup> Zob. tamże, s. 5.

<sup>17</sup> Tamże. Wyróżnienia moje – M.R.

Jak widać, Baghramian nie pokazuje jasno – ani tu, ani w żadnym z dalszych fragmentów książki – na czym miałyby polegać związek między relatywizmem jako tezą o relatywności a tezą o równowartości, do której wyrażnie nawiązuje w cytowanym fragmencie. Można jedynie się domyślać, że jej zdaniem „właściwy” relatywizm głosi, że np. prawda jest relatywna do kultury, a *oprócz tego* jest też teza, że wszystkie kultury są sobie równe – z czego wynika, że nie można uprzywilejowywać „prawdy w relacji do kultury K1” kosztem „prawdy w relacji do kultury K2”.

To ujęcie nasuwa jednak pewien problem. Otóż wydaje się, że Baghramian radykalnie oddziela relatywizm jako tezę o relatywności od relatywizmu jako tezy o równowartości, sugerując przy tym, że „właściwy” relatywizm to teza o relatywności, rozumiana w wyżej przedstawiony sposób. Jak widać w zacytowanym powyżej fragmencie, teza o równowartości nie jest ani równoważna relatywizmowi jako tezie o relatywności, ani nie wynika z niego: Baghramian wyraźnie „dorzuca” tę tezę do właściwego, jej zdaniem, relatywizmu, co niedwuznacznie sugerują użyte przez nią do wprowadzenia tej tezy wyrażenie „poza tym” (*furthermore*). Jeżeli jednak tak należy to rozumieć, to nasuwają się dwie wątpliwości. Po pierwsze, przy takim rozumieniu całej sprawy nie jest jasne, skąd bierze się teza o równowartości i dlaczego w ogóle pojawia się w całym wywodzie dotyczącym relatywizmu. Na taki zarzut zwolennik tego podejścia mógłby odpowiedzieć, że zgadza się z tym, iż teza o równowartości również zasługuje na to, aby określać ją mianem relatywizmu; nie jest to jednak „właściwy” relatywizm, gdyż na to miano zasługuje jedynie teza o relatywności – teza o równowartości to co najwyżej jakaś jego wtórna odmiana czy też konsekwencja. Problem wszakże polega na tym, że – jak się wydaje – zwolennik takiego podejścia nie będzie w stanie wyjaśnić, na czym ta wtórność miałyby polegać i dlaczego mianem relatywizmu zwykło się określać *obie* tezy, skoro – jako się rzekło – nie ma między nimi logicznego związku. W takiej sytuacji zwolennik rozumienia relatywizmu jako tezy o relatywności może jedynie dogmatycznie uznać, że teza o równowartości to nie relatywizm, tylko jakaś inna teza, mylnie tym mianem określana<sup>18</sup>. Takiej jednak konstatacji Baghramian nie dokonuje, a wręcz przeciwnie – w dalszych fragmentach książki, wbrew przyjętej we wstępie definicji, posługuje się niekiedy rozumieniem relatywizmu jako tezy głoszącej, że każdy pogląd czy zbiór poglądów jest równie

---

<sup>18</sup> Co faktycznie robi jeden z autorów – zob. poniżej uwagi na temat artykułu W.M. Knorppa.



dobry jak każdy inny<sup>19</sup>. W efekcie cała sprawa jest w najlepszym razie wysoce niejasna, a w konkretnych przypadkach czytelnik książki Baghramian jest nieco zdezorientowany<sup>20</sup>.

Do tej drugiej grupy dają się zaliczyć także właściwie wszystkie prace, w których pojawia się rozumienie relatywizmu jako tezy o dowolności. Teza ta pojawia się w postaci hasła „anything goes”, ukutego przez P. Feyerabenda. Hasło to interpretuje się jednak właśnie jako normę dotyczącą uznawania sądów, głoszącą, że „wszystko wolno”, a nie tak, jak rozumiał ją Feyerabend, to znaczy jako metodologiczną *quasi*-regułę, zgodnie z którą w nauce nie ma „nic świętego”<sup>21</sup>. Autorzy, którzy przywołują to hasło, jednoznacznie kojarzą je z relatywizmem, i to do tego stopnia, że niekiedy używają wyrażenia „anything goes relativism”<sup>22</sup>. Brak jednak w tych pracach wyraźnego wyartykułowania tego rozumienia relatywizmu, jak również analizy relacji między tym, co zostało przez danego autora jako relatywizm zdefiniowane, a tą intuicją, co jednak nie przeszkadza im niekiedy się nią posługiwać, jak widać z cytatu przytoczonego w przypisie.

Istnieją wreszcie opracowania, w których rozumienie relatywizmu nawiązujące do którejś z intuicji będących przedmiotem mojego zainteresowania jest odnotowane, lecz odmawia mu się tego, aby można było je określić mianem relatywizmu. Dobrym przykładem takiej publikacji jest artykuł M.W. Knorppa *What Relativism Isn't*. Autor ten opowiada się za rozumieniem relatywizmu jako tezy o relatywności, choć inaczej niż Baghramian formułuje to stanowisko, sugerując, że wyrażenie „relatywny do” należy rozumieć jako „ugruntowany w”<sup>23</sup>. Autor ten uważa, że pogląd, iż każde przekonanie jest

---

<sup>19</sup> Zob. np. B a g h r a m i a n, *Relativism*, s. 33 (omówienie poglądów Protagorasa), s. 46 (omówienie poglądów starożytnych sceptyków), s. 242 (omówienie tzw. relatywizmu pojęciowego).

<sup>20</sup> Inny przykład takiego niekonsekwentnego operowania sposobami rozumienia relatywizmu, opartymi na różnych intuicjach, można znaleźć w książce P. Phillipsa *The Challenge of Relativism* (London 2007); omówienie tej pozycji zob. M. R o s z y k, [Rec:] P.J.J. P h i l l i p s, *The Challenge of Relativism*, „Roczniki Filozoficzne” 57 (2009), nr 2, s. 203-210

<sup>21</sup> Uwagi na temat przekładu wyrażenia „anything goes” na język polski zob. P. F e y e r a b e n d, *Przeciw metodzie*, przeł. S. Wiertelwski, Wrocław 1996, s. 5; omówienie tego hasła przez samego autora – tamże, s. 23-32.

<sup>22</sup> Zob. np. B a g h r a m i a n, *Relativism*, s. 243: „What is common to them all [chodzi o zwolenników tzw. relatywizmu pojęciowego] is the rejection of realism on the one hand and cultural – or ‘anything goes’ – versions of relativism on the other”. Rozumienie to odnotowują także: S w o y e r, *Relativism*; L. K o ł a k o w s k i, *Nasz relatywny relatywizm*, [w:] *Habermas, Rorty, Kołakowski: stan filozofii współczesnej*, red. J. Niżnik, Warszawa 1996.

<sup>23</sup> Zob. W.M. K n o r p p, Jr., *What Relativism Isn't*, „Philosophy” 73 (1998), s. 279-282 oraz uwagi końcowe na s. 300.



równie dobre jak każde inne, lepiej nazwać „teoretycznym egalitaryzmem”, a ten, kto nazywa go relatywizmem, w sposób radykalnie błędny charakteryzuje relatywizm<sup>24</sup>. Co do relacji między jednym a drugim poglądem, autor ten poprzestaje na uwadze, że „zwykle twierdzi się”, iż teoretyczny egalitaryzm wynika z relatywizmu<sup>25</sup>, nie ustosunkowuje się jednak do tej opinii.

Co interesujące, Knorpp nie podaje żadnego argumentu na rzecz tezy, że tezy o równowartości nie należy nazywać relatywizmem, chyba że za argument uznać sugestię stojącą za jego wywodem, że relatywizmem nazywać można jedynie pogląd, który głosi, że coś jest „relatywne do” czegoś innego. Poza tym Knorpp nie wyjaśnia też, dlaczego wielu uznanych autorów tezę o równowartości określa mianem relatywizmu<sup>26</sup>. Nie wydaje się to zaskakujące, ponieważ jedyne wyjaśnienie, jakie można by tu podać, głosiłoby, że teza o równowartości jest logiczną konsekwencją tezy o relatywności. To jednak – jak widać na przykładzie wywodu Baghramian – nie ma miejsca; oczywiście sprawa wymaga przebadania, ale za znamienne należy uznać to, że autorzy, którzy definiują relatywizm w oparciu o intuicję relatywności, zwykle *uwzględniają* w swych analizach jakąś wersję tezy o równowartości, lecz wprowadzają ją *ex machina*, dokładnie tak jak Baghramian<sup>27</sup>.

Na koniec warto odnotować, że rozumieniem relatywizmu jako tezy o równowartości posługują się nie tylko autorzy rozmaitych opracowań i przyczynków, ale także filozofowie uchodzący za klasycznych dla tej problematyki. Ro-

---

<sup>24</sup> Zob. tamże, s. 289-290.

<sup>25</sup> Tamże, s. 290.

<sup>26</sup> Knorpp cytuje Poppera, Rorty'ego oraz krytyka literackiego, M. Edmundsona; zob. tamże, s. 288-289. Do tych autorów z pewnością można dołączyć jeszcze N. Goodmana – zob. Baghramian, *Relativism*, s. 229-231.

<sup>27</sup> Zob. np. P. Boghossian, *Fear of Knowledge: Against Relativism and Constructivism*, Oxford 2006, s. 51; także: tenże, *What is Relativism?*, [w:] *Truth and Realism*, ed. P. Greenough, M. Lynch, Oxford 2006, s. 20; C. Wright, *Relativism about Truth Itself: Haphazard Thoughts about the Very Idea*, [w:] *Relative Truth*, ed. M. Garcia-Carpintero, M. Kölbel, Oxford–New York 2008, s. 162. Znakomitą – acz mniej technicznie wyrafinowaną – ilustrację można znaleźć też w haśle *Relativism*, zawartym w *Internet Encyclopedia of Philosophy*. Autor tego hasła, E. Westacott, wprawdzie stwierdza, że relatywizm to teza, iż wszystkie punkty widzenia są równie słuszne (*equally valid*), po czym zauważa, że skonkretyzowaniu tej tezy okazuje się ona niespójna, co sprawia, że mało kto się do niej przyznaje. Należałoby się zatem spodziewać, że za „właściwy” relatywizm uzna tezę o relatywności, i rzeczywiście dalej stwierdza, że jednym z elementów wspólnych wszystkim odmianom relatywizmu jest teza o relatywności czegoś do jakiejś ramy czy punktu widzenia – a potem ni stąd, ni zowąd powiada, że drugim takim elementem jest teza, że żaden punkt widzenia nie jest uprzywilejowany względem innych; zob. E. Westacott, *Relativism* [2005], [hasło w:] *The Internet Encyclopedia of Philosophy*, <http://www.iep.utm.edu/relativi/> [13.05.2006].

zumienie relatywizmu jako tezy o równowartości niezgodnych przekonań znaleźć można u R. Rorty'ego, H. Putnama czy N. Goodmana<sup>28</sup>. Sposoby, w jakie filozofowie ci posługują się tym rozumieniem relatywizmu, podobne jest do wyżej omówionych: zwykle poprzestają na odnotowaniu takiego rozumienia, a jeśli je stosują, to raczej mało konsekwentnie i w sposób niepogłębiony.

Jak widać z powyższego przeglądu, rozumienie relatywizmu oparte na intuicji równowartości lub na intuicji dowolności pojawia się w najnowszej literaturze (zarówno w opracowaniach, jak i autorów klasycznych dla tej problematyki, jak Rorty czy Goodman), jednak w sposób daleki od jasności: nie wiadomo ani jaki jest związek tych intuicji z tym, co różni autorzy definiują jako relatywizm, ani czy w ogóle tezy te można tym mianem określać. Te dwie kwestie pozostawiam na boku, nie tylko ze względu na brak miejsca, ale przede wszystkim ze względu na to, że wymagają one uprzedniej analizy tych dwóch intuicji i relacji między nimi.

## 2. RELATYWIZM JAKO TEZA O RÓWNOWARTOŚCI I RELATYWIZM JAKO TEZA O DOWOLNOŚCI

Co dokładnie głoszą intuicje, zgodnie z którymi relatywizm to teza o równowartości i teza o dowolności? Wyobraźmy sobie następującą sytuację. Oto dwie osoby, A i B, dyskutują na temat jakiejś istotnej kwestii, na przykład moralnej. W pewnym momencie – na skutek impasu w dyskusji – A postanawia znaleźć jakiś argument *ex auctoritate* i w tym celu chce przywołać opinię trzeciej osoby, C:

A: No dobrze, ale co na ten temat sądzi C?

B: Och, daj spokój, przecież C to relatywista – według niego jedni sądzą tak, inni siak, więc wszystkie poglądy są równie dobre, i wolno przyjąć którykolwiek.

Jak widać z powyższego dialogu, zgodnie z pewnym potocznym użyciem terminu „relatywista” relatywizm rozumiany jest, po pierwsze, jako teza, zgodnie z którą na dany temat, np. w dyskursie moralnym, wszystkie poglądy są równie dobre. Po drugie, wypowiedź osoby B wskazuje, że mianem „relatywisty” określiłaby ona nie tylko kogoś, kto uznaje, że wszystkie poglądy na

---

<sup>28</sup> Zob. np. R. Rorty, *Obiektywność, relatywizm, prawda. Pisma filozoficzne*, tom I, przeł. J. Margański, Warszawa 1998, s. 38; H. Putnam, *Reason, Truth and History*, Cambridge–New York 1981, s. 119-120; na temat Goodmana zob. B a g h r a m i a n, *Relativism*, s. 229-231.

dany temat są równie dobre, ale też kogoś, kto z taką konstatacją łączyłby przekonanie, że można przyjąć którykolwiek z konkurencyjnych poglądów.

Zastanówmy się zatem, co dokładniej miałyby znaczyć, że „wszystkie poglądy (na dany temat) są równie dobre”. Eksplikacji szczególnie domagają się człony: „wszystkie”, „na dany temat” oraz „równie dobre”. Zaczniemy od drugiego z wymienionych. Człon ten sugeruje, że intuicja ta wprowadza od razu pewne zakresowe zawężenie: równie dobre miałyby być wszystkie poglądy „na dany temat”. Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że chodzi tu o sytuację, że na jakieś pytanie padają dwie wzajemnie sprzeczne odpowiedzi; sądzę jednak, że owo „na dany temat” można rozumieć szerzej, tak że – po pierwsze – pytań może być wiele, w związku z czym – po drugie – stronami w takim sporze nie będą pojedyncze sądy, lecz ich zbiory<sup>29</sup>, oraz – po trzecie – takich zbiorów może być więcej niż dwa. W ten sposób frazę „na dany temat”, występującą w omawianej intuicji, można rozumieć jako „w danej dziedzinie dyskursu”.

Jeśli chodzi o człon kwantyfikujący „wszystkie”, to nasuwa się pytanie, czy rzeczywiście zawsze musi chodzić o wszystkie faktycznie istniejące zbiory poglądów na dany temat. Za pytaniem tym kryje się sugestia, że branie pod uwagę naprawdę wszystkich faktycznie istniejących zbiorów poglądów jest z gruntu błędne, gdyż z pewnością wiele z nich po prostu *nie może* być równie dobra jak inne; w tym sensie np. w kwestii budowy widzialnego wszechświata ktoś mógłby twierdzić, że zestawianie kosmologii Majów czy jakichś egzotycznych plemion afrykańskich z mechaniką kwantową jest czystym nieporozumieniem. Nie rozstrzygam w tym momencie, czy rzeczywiście tak jest, chciałbym jedynie podkreślić, że dla sformułowania relatywizmu w jakiejś dziedzinie dyskursu nie jest konieczne, aby rzeczywiście *wszystkie* zbiory poglądów w danej dziedzinie były równie dobre; wystarczy, że po zastosowaniu danego kryterium oceny okaże się, że chociaż dwa zbiory spełniają – w równym stopniu, o ile dopuszcza ono stopniowanie – to kryterium (pozostałe zaś nie spełniają w ogóle albo spełniają w mniejszym stopniu).

Pozostaje jeszcze fraza „równie dobre”. Kontekst, w jakim pojawia się ta intuicja, sugeruje, że „równie dobre” znaczy tu tyle, co „równie wartościowe poznawczo”. Zawężenie takie nie jest jednak bardzo pomocne, gdyż wartości poznawczych jest wiele – pod tym nagłówkiem wymienia się m.in.: prawdzi-

---

<sup>29</sup> Nie jest przy tym wykluczone, że zbiory te są jakoś logicznie ustrukturyzowane; wolałbym jednak unikać posługiwania się terminem „system”, który nakłada mocne zobowiązania co do logicznych powiązań między poszczególnymi sędami, i dlatego posługuję się bezpieczniejszym terminem „zbiór sądów”.

wość, obiektywność, racjonalność, zdolność eksplanacyjną i prognostyczną, pewność<sup>30</sup>. Z pewnością każdą z tych wartości można by podstawić w rozważanej formule, lecz najowocniejsze wydaje mi się podstawienie za „dobry” w powyższej frazie dwóch wartości wymienianych zwykle w klasycznej definicji pojęcia wiedzy: prawdziwości i uprawomocnienia (uzasadnienia). Dzięki temu od razu można wyróżnić dwie odmiany tak rozumianego relatywizmu – dotyczącą prawdziwości oraz dotyczącą prawomocności:

Relatywizm teoretyczny prawdziwościowy: teza, zgodnie z którą dla danej dziedziny dyskursu wszystkie niezgodne zbiory sądów są równie prawdziwe.

Relatywizm teoretyczny prawomocnościowy: teza, zgodnie z którą dla danej dziedziny dyskursu wszystkie niezgodne zbiory sądów są równie prawomocne.

Tezy powyższe są odmianami relatywizmu *poznawczego*, z tego względu, że mowa w nich o jakichś elementach poznania: sądach czy też przekonaniach. Warto jednak odnotować, że intuicja, zgodnie z którą relatywizm jest to teza o równowartości, pozwala sformułować również inne odmiany relatywizmu. W zależności od tego, co podstawia się w miejsce zmiennej  $x$  w formule „wszystkie  $x$  są równie wartościowe”, otrzyma się różne odmiany relatywizmu. I tak np. można sformułować tezę relatywizmu religijnego: „wszystkie religie są równie dobre” czy też kulturowego: „wszystkie kultury są równie dobre”. Warto przy tym odnotować, że w naukach o religii oraz w antropologii niekiedy tak właśnie używa się tych terminów<sup>31</sup>. Tu jednak – jak zapowiedziałem we wstępie – skupię się na relatywizmie poznawczym.

---

<sup>30</sup> Zob. M. Hempoliński, *Filozofia współczesna. Wprowadzenie do zagadnień i kierunków*, Warszawa 1989, s. 528-532.

<sup>31</sup> Szczególnie w chrześcijańskiej teologii religii, przy czym mowa tam właściwie o dwóch różnych stanowiskach. Niekiedy bowiem mówi się tam, że relatywizm religijny to teza, zgodnie z którą przekonania właściwe danej religii są równie dobre jak każdej innej; to jednak – jak widać z powyższego wywodu – jest tak naprawdę relatywizm poznawczy zawężony do pewnej dziedziny, mianowicie dyskursu religijnego. *Właściwy* relatywizm religijny to teza, zgodnie z którą wszystkie religie, rozumiane jako coś więcej niż tylko elementy poznawcze, są w jakimś sensie równie wartościowe, np. równie skuteczne w aspekcie zbawczym. Przykład użycia obu tych sposobów rozumienia zob. programowy tekst kard. J. Ratzingera *Wiara i teologia dzisiaj* („L’Osservatore Romano” 1997, 191, s. 47-53, szczególnie s. 48). Natomiast na temat rozumienia relatywizmu kulturowego jako tezy o równowartości zob. A. Lenartowicz-Podbielska, *Między nadmiarem a niedomiarem relatywizmu. Pytanie o transcendentalizm kulturowy*, Toruń 2003, s. 32.

### 3. RELATYWIZM TEORETYCZNY PRAWDZIWOŚCIOWY

Stanowisko, które nazwałem relatywizmem prawdziwościowym, powstaje przez podstawienie „prawdziwy” w miejsce „dobry” w intuicyjnej formule „wszystkie poglądy na dany temat są równie dobre” i głosi, że w danej dziedzinie dyskursu wszystkie niezgodne sądy/zbiory sądów są równie prawdziwe. O ile prawdziwość rozumie się jako cechę niestopniowalną, teza ta jest równoważna twierdzeniu, że „w danej dziedzinie dyskursu wszystkie niezgodne sądy/zbiory sądów są prawdziwe” czy też że „niezgodne sądy są (mogą być) zarazem prawdziwe”. Równoważność ta jednak nie będzie zachodzić na gruncie koncepcji dopuszczających stopniowalność prawdziwości; tak więc na gruncie koncepcji klasycznej i korespondencyjnej sformułowania te są równoważne, natomiast np. na gruncie teorii utylitarystycznej – nie.

Powyższa uwaga nasuwa zatem pytanie o to, jaką właściwie koncepcję zakłada sformułowanie omawianego stanowiska. Wydaje się, że przeprowadzone powyżej odróżnienie relatywizmu prawdziwościowego od relatywizmu prawdomocnościowego jest możliwe tylko wtedy, gdy przyjmuje się taką koncepcję prawdy, zgodnie z którą prawdziwość jest własnością – po pierwsze – nieeliminowalną oraz – po drugie – różną i niezależną od uprawomocnienia. Jeśliby bowiem prawdziwość rozumieć jako własność tożsamą z uprawomocnieniem bądź do niego redukowalną, wówczas te dwie odmiany głosiłyby faktycznie to samo. Pierwszy z wymienionych warunków automatycznie eliminuje deflacionistyczne koncepcje prawdy, natomiast określenie, które dokładnie koncepcje prawdy eliminuje drugi warunek, nie jest proste i wymaga oddzielnych badań. Z całą jednak pewnością do koncepcji umożliwiających sformułowanie tego stanowiska można zaliczyć te, które definiują prawdę jako relację między nośnikiem prawdziwości a światem, a więc koncepcje klasyczną i korespondencyjną. Pozostawiam jednak na boku zagadnienia związane z tym, jakie koncepcje prawdy można założyć, formułując relatywizm prawdziwościowy, aby przejść do innego związanego z nim problemu, mianowicie często wysuwanego pod adresem relatywizmu w ogóle zarzutu, że stanowisko to jest niespójne czy też znosi samo siebie (jest samoobalające się, *self-refuting*).

Tak rozumiane stanowisko relatywizmu prawdziwościowego nie doczekało się, jak do tej pory, należytego uwzględnienia z literaturze, w której pojawiają się co najwyżej napomknienia na jego temat<sup>32</sup>. Trochę lepiej sprawa

---

<sup>32</sup> Zob. np. Westcott, *Relativism*.

będzie wyglądać, jeśli weźmie się pod uwagę jedno z dwóch podanych wyżej sformułowań równoważnych przy założeniu klasycznej lub korespondencyjnej koncepcji prawdy, tzn. „w danej dziedzinie dyskursu wszystkie niezgodne sądy/zbiory sądów są prawdziwe” czy też „niezgodne sądy są (mogą być) zarazem prawdziwe” – a to dlatego, że niektórzy autorzy wychodzący od rozumienia relatywizmu opartego na intuicji relatywności tak właśnie rozumieją formułę „prawda jest relatywna do czegoś”. Względem tak rozumianego relatywizmu wysuwa się zarzut, że jest ono oczywiście fałszywe. Zarzut ten przybiera dwie postaci: (1) sama koncepcja prawdy, założona celem sformułowania tego stanowiska, wyklucza możliwość, że dwa niezgodne sądy czy też zbiory sądów są zarazem prawdziwe; (2) stanowisko to narusza zasadę niesprzeczności. Klasyczne sformułowanie pierwszego zarzutu można znaleźć w *Badaniach logicznych* Husserla:

Ta doktryna [relatywizmu gatunkowego] jest niedorzeczna. Należy bowiem do jej sensu, że ta sama treść sądu (zdanie) dla jednego, mianowicie dla gatunku *homo*, może być prawdziwa, dla innego zaś, mianowicie dla podmiotu jakoś inaczej ukonstytuowanego gatunku, może być fałszywa. Lecz ta sama treść sądu nie może być zarazem prawdziwa i fałszywa. To zawiera się już w samym sensie słów prawdziwy i fałszywy. Jeśli relatywista posługuje się tymi słowami w przynależnym im sensie, to jego teza głosi coś przeciwstawnego jej własnemu sensowi<sup>33</sup>.

Rozumowanie Husserla przebiega w następujący sposób: relatywizm głosi, że ten sam sąd może być zarazem prawdziwy i fałszywy, jednak sam sens słowa „prawdziwy” wyklucza taką możliwość, zatem relatywizm jest doktryną błędną<sup>34</sup>. Husserl wprawdzie nie objaśnia, dlaczego „sam sens” tych słów wyklucza taką możliwość, ale można się domyślać, że na gruncie koncepcji klasycznej czy korespondencyjnej powód jest następujący: prawdziwość pewnego sądu jest to jego własność relacyjna do pewnego fragmentu świata: jeśli

---

<sup>33</sup> E. H u s s e r l, *Badania logiczne*, t. I: *Prolegomena do czystej logiki*, przeł. J. Sidorek, Warszawa 2006, s. 148. Nawiasem mówiąc, wydaje się, że Husserl łączył oba te zarzuty, gdyż zasada niesprzeczności wywodzi się według niego z samego rozumienia pewnych pojęć, m.in. pojęcia prawdy: „[...] to, o czym mówi zasada sprzeczności i zasada wyłączonego środka, należy do samego sensu słów prawdziwy i fałszywy” (tamże, s. 149, zob. także s. 142-143). Zarzut z negocowania zasady niesprzeczności bez odwołania do sensu terminu „prawdziwy” można znaleźć w artykule K. Twardowskiego *O tak zwanych prawdach względnych*, [w:] t e n ż e, *Wybór pism psychologicznych i pedagogicznych*, red. R. Jadczak, Warszawa 1992, s. 155.

<sup>34</sup> W dalszych częściach tekstu Husserl na inne sposoby pokazuje, na czym polega „niedorzeczność” – jak to określa – tak rozumianego relatywizmu; zob. H u s s e r l, *Badania logiczne*, s. 149-154.

między sądem a wycinkiem świata zachodzi pewna relacja (zgodności, korespondencji itp.), to sąd jest prawdziwy, jeśli nie – fałszywy. Jeśli jednak ów wycinek świata ma ściśle określony charakter, to między tym samym sądem a tym samym fragmentem świata nie mogą zachodzić obie relacje.

Wydaje się jednak, że konkluzja głosząca niedorzeczność relatywizmu prawdziwościowego jest nazbyt pośpieszna, i to z dwóch powodów. Po pierwsze, wydaje się, że takie odrzucenie relatywizmu prawdziwościowego opiera się na pewnym założeniu metafizycznym, mianowicie że świat posiada własną strukturę/uporządkowanie, niezależnie od aktów i narzędzi poznawczych podmiotów poznających. Jeśli bowiem świat istnieje i jest uporządkowany niezależnie od podmiotów poznających oraz ich aktów i narzędzi poznawczych, a prawdziwość jest rozumiana jako relacja zgodności czy też reprezentowania między nośnikiem prawdy a światem, to twierdzenie, że dla danej dziedziny dyskursu wszystkie sądy są równie prawdziwe, jest jawnie fałszywe: skoro świat jest uporządkowany niezależnie od aktów i narzędzi poznawczych, to dwa zdania sprzeczne dotyczące danego wycinka świata nie mogą zarazem być z nim zgodne czy go reprezentować. Jeśliby jednak zakwestionować to założenie, relatywizm prawdziwościowy staje się możliwym do utrzymania stanowiskiem: skoro rzeczywistość nie jest sama z siebie określona, to wzajemnie sprzeczne sądy mogą być równie prawdziwe przy założeniu koncepcji prawdy jako zgodności ze światem – o ile, oczywiście, można jeszcze w tej sytuacji mówić o „zgodności ze światem” czy „reprezentowaniu świata”.

Nie zamierzam tu, oczywiście, bronić relatywizmu prawdziwościowego. Powyższe uwagi zmiernie jedynie do wniosku, że zwolennik takiego stanowiska, wbrew wypowiedziom niektórych jego krytyków, nie jest *zupełnie* bezbronny. Z drugiej jednak strony – jak widać z powyższych uwag – stanowisko to do swego sformułowania i obrony wymaga bardzo mocnych i kontrowersyjnych założeń<sup>35</sup>; jeśliby zatem na nim miał się wyczerpywać zakres tez relatywistycznych, to stanowisko to rzeczywiście byłoby mało wiarygodne i wysoce egzotyczne. Jak się jednak wydaje, tak nie jest.

---

<sup>35</sup> Inny sposób na sformułowanie go w sposób możliwy do obrony polegałby na znalezieniu takiej koncepcji prawdy, która nie utożsamiałaby prawdziwości z uzasadnieniem, a zarazem nie narzucała wymogu, że prawdziwy może być tylko jeden spośród niezgodnych sądów. Znalezienie takiej koncepcji nie wydaje się łatwe – wszystkie nieklasyczne, tj. kryterialne, koncepcje prawdy (może poza konsensualistyczną) redukują prawdziwość do uzasadnienia – nie należy jednak wykluczać z góry takiej możliwości.



Po drugie bowiem, jak sygnalizowałem, ta krytyka relatywizmu prawdziwościowego jest uznawana za krytykę relatywizmu po prostu – obalenie relatywizmu prawdziwościowego miałyby być równoznaczne z obaleniem relatywizmu w ogóle. Odróżnienie jednak relatywizmu dotyczącego prawdziwości od innych możliwych odmian tego stanowiska umożliwiłoby dostrzeżenie, że sedno problemu relatywizmu być może tkwi gdzie indziej. I rzeczywiście, jak się wydaje, stanowisko, które określiłem powyżej mianem relatywizmu prawomocnościowego, ma w porównaniu z relatywizmem prawdziwościowym co najmniej dwie istotne zalety: jest stanowiskiem znacznie bardziej wiarygodnym (tzn. nie jest narażone na poważne zarzuty ani nie wymaga kontrowersyjnych założeń) oraz dobrze zdającym sprawę ze zjawisk, których miałyby dotyczyć (tzn. ze zjawiska zróżnicowania poznawczego)<sup>36</sup>. Przyjrzyjmy się zatem bliżej tej właśnie odmianie relatywizmu.

#### 4. RELATYWIZM TEORETYCZNY PRAWOMOCNOŚCIOWY

Stanowisko to, w odróżnieniu od relatywizmu prawdziwościowego, właściwie w ogóle nie jest uwzględniane w opracowaniach dotyczących relatywizmu, nawet w zniekształconej postaci, usiłującej wtłoczyć je w formułę „uprawomocnienie jest relatywne”. Wyjątkiem jest praca A. Chmielewskiego *Niewspółmierność, nieprzekładalność, konflikt*, w której autor wspomina o tym stanowisku w następujący sposób:

Jedną z tez relatywizmu jest właśnie przekonanie, że kryteria wartościujące, jakimi posługujemy się po to, aby oceniać własne i cudze poglądy, nie mogą być obiektywne w sensie absolutnym i są w intymny, określony, choć trudno pojmowalny i eksplikowany sposób powiązane z naszymi przekonaniem, do których oceny między innymi są wykorzystywane. Kolejną, wynikającą stąd tezę relatywizmu jest przekonanie, że wszystkie przekonania moralne i empiryczne należy traktować jako tak samo prawomocne, tak samo uzasadnione, „dobre” czy „prawdziwe”, ponieważ nie ma kryterium pozwalającego na wskazanie takiego kodeksu epistemologicznego czy moralnego, jednej zasady moralnej czy metodologicznej lub też jednego poglądu na świat, który byłby poprawny czy słuszny w sensie absolutnym<sup>37</sup>.

---

<sup>36</sup> Nawiasem mówiąc, być może właśnie to nieodróżnianie tych dwóch odmian relatywizmu, w połączeniu z tym, że relatywizm prawdziwościowy łatwo poddać krytyce, spowodowało, że większość badaczy preferuje rozumienie relatywizmu jako tezy o relatywności kosztem rozumienia relatywizmu jako tezy o równowartości.

<sup>37</sup> A. Chmielewski, *Niewspółmierność, nieprzekładalność, konflikt. Relatywizm we współczesnej filozofii analitycznej*, Wrocław 1997, s. 33.

Trudność, jaką nasuwa powyższy fragment, polega na tym, że nie jest jasne, na jakiej podstawie można twierdzić, że różne przekonania są równie prawomocne. Cytowany fragment sugeruje, że chodziłoby tu o to, że nie istnieją uniwersalne czy też neutralne kryteria, za których pomocą można dokonać oceny niezgodnych przekonań. Taka jednak sytuacja – brak kryteriów pozwalających na ocenę niezgodnych przekonań – raczej uniemożliwia sformułowanie jakiegokolwiek tezy o ich prawomocności, niż pozwala stwierdzić, że wszystkie są równie prawomocne. Wydaje się zatem, że aby sformułować tezę relatywizmu prawomocnościowego, należy wpieryw wyeksplikować pojęcie uprawomocnienia w niej zawarte.

Cóż zatem miałyby znaczyć, że w danej dziedzinie dyskursu wszystkie niezgodne zbiory sądów są równie prawomocne? Moim zdaniem sytuację, o jakiej mówi ta teza, należy rozumieć mniej więcej tak: istnieje pewna kwestia oraz kilka na nią odpowiedzi wzajemnie niezgodnych. Naturalne pytanie, jakie nasuwa się w tego typu sytuacji, brzmi: która z odpowiedzi jest właściwa? Aby odpowiedzieć na to z kolei pytanie, trzeba zbadać, jakie są racje czy też argumenty za każdą z nich. Jeżeli w efekcie takiego badania okaże się, że na rzecz każdej z konkurencyjnych odpowiedzi istnieją dobre racje, wówczas można orzec, że konkurencyjne odpowiedzi – pojedyncze sądy bądź ich zbiory – są równie prawomocne.

Pojęcie uprawomocnienia, jakie niezbędne jest do sformułowania tego stanowiska, można wprowadzić na dwa sposoby: „uprawomocniony” można rozumieć jako „wsparty pewnymi racjami, argumentami” bądź też jako „spełniający pewne kryteria epistemiczne”. Wydaje się, że sformułowanie posługujące się tym pierwszym rozumieniem prawomocności pojawia się już w twórczości starożytnych sceptyków, którzy starali się uzasadnić postulat zawieszenia sądu m.in. za pomocą argumentu wykazującego równosilność (*isostenia*) sprzecznych sądów na różne tematy<sup>38</sup>. Twierdzili oni, że w wielu kwestiach istnieją niezgodne sądy, z których każdy poparty jest dobrymi argumentami, tak że nie sposób rozstrzygnąć, które są prawdziwe – w związku z czym należy zawiesić sąd. Ta ostatnia teza jest typowo sceptyczna, jednak jej uzasadnienie zmierza do tezy, którą określiłem tu mianem relatywizmu prawomocnościowego: niezgodne sądy posiadają na swe poparcie równie przekonujące argumenty, tak więc każdy z nich jest uprawomocniony czy też każdy jest równie prawomocny jak każdy inny.

---

<sup>38</sup> Jest to dziesiąty (według numeracji Sekstusa Empiryka) trop Ainezydema i pierwszy trop Agrypy; zob. Sekstus Empiryk, *Zarysy Pirrońskie*, przeł. A. Krokiewicz, Lublin 1998, s. 41-44 oraz s. 53-54 (omówienie zasady równosilności).

Do eksplikacji tej frazy można również zastosować rozumienie uprawomocnienia jako spełniania wymagań narzucanych przez standardy (kryteria) epistemiczne. Takie rozumienie nawiązuje tyleż do praktyk życia codziennego, jak i postępowania w różnych dyscyplinach naukowych. I tu, i tam bowiem, w sytuacji, gdy na jakiś temat istnieją dwa (lub więcej) wzajemnie niezgodne zbiory sądów (czy też teorie) na jakiś temat, zwykle przeprowadza się operację polegającą na wyszczególnieniu kryteriów, jakie miałyby spełniać najlepsza teoria na dany temat. I tak np. wyróżnia się kryterium głoszące, że dobra teoria w danej kwestii powinna wyjaśniać wszystkie dostępne dane empiryczne, być prosta i oszczędna, być zgodna z innymi poglądami przyjętymi w danej dziedzinie itp., itd. Po wyszczególnieniu takich kryteriów przykłada się je do konkurencyjnych teorii i jeśli okaże się, że jedna z nich te wymagania spełnia, a pozostałe nie, wówczas najbardziej racjonalną rzeczą jest przyjęcie właśnie tej teorii. W tym sensie wybiera się teorię, za którą są najmocniejsze racje, czyli tę, która jest najlepiej uprawomocniona w sensie spełniania wymagań narzucanych przez kryteria epistemiczne. Może jednak zaistnieć sytuacja, w której wszystkie (czy też przynajmniej dwie) konkurencyjne teorie spełniają w równym stopniu wymagania narzucane przez dane kryteria oceny; wówczas można zasadnie orzec, że są one równie prawomocne. Ważną cechą tak sformułowanego relatywizmu jest to, że wniosek relatywistyczny można tu sformułować nawet przy założeniu, że istnieją jakiegóż uniwersalne czy też neutralne standardy oceny epistemicznej. Jest to ważne, gdyż współcześnie wielu krytyków relatywizmu uważa, że stanowisko to głosi, iż nie istnieją ani żadne uniwersalne, ani nawet wspólne niektórym schematom poznawczym kryteria oceny epistemicznej<sup>39</sup>, i sądzą, że obalili relatywizm, wykazując, iż takie kryteria istnieją. Jeżeli jednak relatywizm da się sformułować przy założeniu, że takie kryteria istnieją – jak to widać z powyższego sformułowania – argumentacja taka jest niesłuszna<sup>40</sup>.

Jeśli tak rozumieć w tym kontekście uprawomocnienie, to teza relatywizmu prawomocnościowego głosi, że w danej dziedzinie dyskursu wszystkie wzajemnie niezgodne zbiory sądów spełniają wymagania narzucane przez stosowne standardy epistemiczne. Innymi słowy, ktoś, kto głosi, że w danej dziedzinie dyskursu wszystkie zbiory sądów są równie prawomocne, jest zobowiązany do uznania czterech następujących tez:

<sup>39</sup> Tak jak sugeruje to przytoczony powyżej cytat z książki A. Chmielewskiego.

<sup>40</sup> Szerzej na ten temat w moim artykule *Relatywizm i niewspółmierność* (w przygotowaniu).

- (1) W danej dziedzinie dyskursu istnieją różne zbiory sądów [pluralizm];
- (2) Owe różne zbiory sądów są wzajemnie niezgodne [teza o niezgodności];
- (3) Istnieją standardy epistemiczne pozwalające na ocenę tych konkurencyjnych zbiorów sądów [teza o istnieniu standardów];
- (4) Wszystkie niezgodne zbiory sądów w danej dziedzinie dyskursu spełniają wymagania narzucane przez dane standardy epistemiczne (w równym stopniu) [teza o spełnianiu standardów].

Rzeczą dziwną i zaskakującą jest to, że relatywizm prawomocnościowy w wyżej przedstawionym sformułowaniu nie doczekał się odnotowania w literaturze przedmiotu – i to nawet takiego, jak relatywizm prawdziwościowy, tzn. próbującego wtłoczyć go w formułę „uprawomocnienie jest relatywne”. Jest to zaskakujące z tego względu, że – w mojej ocenie – tak sformułowane stanowisko relatywistyczne najlepiej zdaje sprawę ze zjawiska, którego dotyczy, tzn. ze zjawiska zróżnicowania epistemicznego. Genezy tez relatywistycznych upatruje się bowiem zwykle w empirycznym odkryciu zróżnicowania poznawczego między ludźmi – pojedynczymi członkami tej samej wspólnoty bądź (częściej) różnymi wspólnotami<sup>41</sup>. Wydaje się, że właśnie relatywizm prawomocnościowy dobrze zdaje sprawę z epistemologicznego znaczenia tego poznawczego zróżnicowania, które samo w sobie – podobnie jak i fakt, że to zróżnicowanie ma jakiś związek z różnymi elementami społecznymi, kulturowymi czy nawet geograficznymi – nie jest filozoficznie na zbyt doniosłe. Otóż jeśli weźmiemy pod uwagę jakieś niezgodne zbiory poglądów na jakiś temat – np. poglądy moralne różnych wspólnot – to tym, co sprawia, że niezgodności między nimi nabierają znaczenia, jest to, że – z jednej strony – spełniają one wymagania narzucane przez jakieś fundamentalne i najogólniejsze standardy oceny epistemicznej, z drugiej jednak te same standardy nie pozwalają na rozstrzygnięcie, która ze skonfliktowanych stron ma rację. Niewątpliwie bowiem wiele wzajemnie niezgodnych punktów widzenia w moralności spełnia jakieś najogólniejsze kryteria oceny epistemicznej: są one spójne, szczegółowe twierdzenia są w ich uzasadnione przez odwołanie do zasad mających walor oczywistości, potrafią wyjaśniać i przewidywać podstawowe zjawiska właściwe danej dziedzinie itp.; jednak uwzględnienie tych kryteriów nie wystarcza do rozstrzygnięcia sporu – w ich świetle są one właśnie równie prawomocne.

---

<sup>41</sup> Zob. Chmielowski, *Niewspółmierność, nieprzekładalność, konflikt*, s. 14-17; K. Stern, *Relativism and Diversity*, [w:] *Aspects of Relativism: Moral, Cognitive, and Literary*, ed. J.E. Bayley, Lanham, MD 1992.

Relatywizm prawomocnościowy wydaje się zatem dobrze zdawać sprawę z epistemologicznego znaczenia zjawiska poznawczego zróżnicowania – z tego, co jest filozoficznie interesującego w fakcie istnienia wielu niezgodnych roszczeń do prawdy. Po drugie, stanowisko to – w odróżnieniu od relatywizmu prawdziwościowego – nie wymaga do swego sformułowania żadnych mocnych ani kontrowersyjnych założeń: da się sformułować przy łącznym założeniu klasycznej koncepcji prawdy oraz tezy o niezależnym od podmiotów uporządkowaniu świata; nie stanowi też okazji do naruszenia zasady niesprzeczności. Wreszcie istotną jego zaletą jest to, że wyraźnie podkreśla – w tezach (3) i (4) – iż dla sformułowania relatywizmu w jakiejś dziedzinie dyskursu konieczne jest wyartykułowanie kryteriów oceny oraz przyłożenie ich do faktycznie istniejących zbiorów sądów. Oczywiście powyższa analiza ma charakter szkicowy<sup>42</sup>, jednak – wzięwszy pod uwagę wymienione tu zalety tego sformułowania relatywizmu poznawczego – pozostaje wyrazić żal, że nie jest ono szerzej uwzględniane we współczesnych dyskusjach.

## 5. RELATYWIZM NORMATYWNY

Pozostaje jeszcze krótko omówić tezę, którą we wstępie określiłem mianem relatywizmu normatywnego. Jak wspomniałem wyżej, okazjonalnie pojawia się ona w różnych publikacjach, nigdzie jednak nie doczekała się nawet wyraźnego wyartykułowania. Powodem takiego stanu rzeczy jest zapewne to, że hasło „wszystko wolno” *prima facie* nie dostarcza nazbyt wiele materiału do analizy i można się nim co najwyżej okazjonalnie posługiwać dla retorycznego ubarwienia, jak to robią przywołani przeze mnie autorzy. Wydaje się jednak, że sprawa nie jest tak banalna.

Najłatwiej można to zauważyć, rozważając związek tej tezy z relatywizmem teoretycznym. Uczyniłem bowiem *obie* te intuicje przedmiotem namyślu nie tylko z tego względu, że obie są zaniedbane we współczesnej literaturze dotyczącej relatywizmu i jeśli w ogóle stosowane, to „znieścacka”, bez należytej artykulacji i analizy, lecz także dlatego, że – jak to widać z dialogu przedstawionego w punkcie 2 – są one ze sobą powiązane, w tym mianowicie sensie, że relatywizm teoretyczny wydaje się dostarczać uzasadnienia relatywizmowi normatywnemu. Związek ten jest istotny z tego względu, że

---

<sup>42</sup> Szerzej na poruszone tu tematy w mojej rozprawie *Trzy sposoby podejścia do zagadnienia relatywizmu: Rorty, MacIntyre, Boghossian* (w przygotowaniu), zwłaszcza w rozdz. 1.

dzięki jego istnieniu relatywizm teoretyczny dostarcza kontekstu, umożliwiającego lepsze rozumienie tezy normatywnej.

Można bowiem spotkać się niekiedy z opinią, że hasło „wszystko wolno” to przykład relatywistycznej tezy, która dobrze brzmi w oderwaniu, gorzej jednak, gdy przejdzie się do konkretów<sup>43</sup>, czy też że jest to hasło wezwania do jakiejś kompletnej anarchii<sup>44</sup>. Jeżeli jednak weźmie się pod uwagę kontekst tej tezy, jakiego dostarcza relatywizm teoretyczny, widać, że sprawa nie jest taka prosta. Relatywizm teoretyczny głosi, że wszystkie sądy czy też ich zbiory są równie dobre, ale – jak widzieliśmy – z zastrzeżeniami: po pierwsze – „w danej dziedzinie dyskursu”, po drugie – „wszystkie” nie musi znaczyć „wszystkie w ogóle”. W związku z tym hasła „wszystko wolno” nie należy rozumieć jako wezwania do dzikiego rozpasania, lecz jako tezę normatywną, głoszącą, że wolno uznawać dowolny spośród zbiorów sądów, jednak z zastrzeżeniem, że – po pierwsze – tylko w danej dziedzinie dyskursu i – po drugie – nie dowolny spośród wszystkich *simpliciter*, lecz tylko tych, które rzeczywiście są w jakimś sensie dobre.

Drugą rzeczą dotyczącą relatywizmu normatywnego, którą należy odnotować, jest to, że teza ta umożliwia wyraźne odróżnienie relatywizmu od sceptycyzmu. Zaproponowane powyżej rozumienie tezy relatywizmu prawomocnościowego może bowiem spotkać się z pewnym poważnym zarzutem. Otóż – jak widzieliśmy – teza ta głosi, że dla danej dziedziny dyskursu wszystkie niezgodne zbiory sądów są równie prawomocne. Jeśli jednak rozumieć to stanowisko w ten sposób, to – głosiłby ów zarzut – nie sposób odróżnić relatywizm od sceptycyzmu. Sceptycyzm bowiem w pewnym sformułowaniu głosi, że „prawda jest niepoznawalna”, w tym mianowicie sensie, że w jakiejś kwestii mamy do czynienia z wieloma wzajemnie wykluczającymi się zbiorami sądów i nie potrafimy rozstrzygnąć, który z nich jest prawdziwy. Innymi słowy, z pewnością istnieje jakaś prawda na interesujący nas temat, lecz jest ona dla nas niepoznawalna. Jednak – jak widać z tej charakterystyki – tak rozumiany sceptycyzm głosi dokładnie to samo, co teza relatywizmu prawomocnościowego: że nie sposób rozstrzygnąć sporu między konkurencyjnymi zbiorami sądów. Takie rozumienie relatywizmu – głosiłby zatem ów zarzut – zaciera różnicę między relatywizmem a sceptycyzmem.

Odpowiedź na ten zarzut brzmiałaby następująco. Otóż omawiane intuicje pozwalają odróżnić relatywizm teoretyczny prawomocnościowy, zgodnie

<sup>43</sup> Zob. S w o y e r, *Relativism*, punkt 5.10.

<sup>44</sup> Co znajduje wyraz w określeniu, że ta teza to „dziki relatywizm” (*wild relativism*); zob. A. M a l a c h o w s k i, *Richard Rorty*, Princeton–Oxford 2002, s. 5.

z którym w danej dziedzinie dyskursu wszystkie niezgodne zbiory sądów są równie prawomocne, od relatywizmu normatywnego, będącego dyrektywą działania, zgodnie z którą wolno uznawać (*resp.* przyjmować) którykolwiek z niezgodnych zbiorów sądów. O ile zatem rzeczywiście teza teoretyczna relatywizmu byłaby tożsama z *pewnym* sformułowaniem teoretycznej tezy sceptycyzmu, o tyle z całą pewnością różnica między tymi dwoma stanowiskami zachodzi w przypadku tez normatywnych: sceptycyzm nakazuje powstrzymanie się od uznawania jakichkolwiek sądów w danej klasie, relatywizm zaś – wręcz przeciwnie – zezwala na uznawanie dowolnego sądu/zbioru sądów w danej dziedzinie dyskursu. Poza tym należy podkreślić, że ta tożsamość zachodzi jedynie między jednym z wielu sformułowań tezy sceptycyzmu (mało zresztą wyrafinowanym).

Jak wspomniałem, dialog ilustrujący użycie tych dwóch intuicji sugeruje, że relatywizm normatywny jest logicznie zależny od teoretycznego. Czy jednak rzeczywiście tak jest, a jeśli tak, to na czym polega ta zależność? Przejdźmy do odpowiedzi na te pytania.

#### 6. RELACJA LOGICZNA MIĘDZY RELATYWIZMEM TEORETYCZNYM A RELATYWIZMEM NORMATYWNYM

Sugestia płynąca z przytoczonego powyżej dialogu jest taka, że relatywizm normatywny jest następstwem relatywizmu teoretycznego – że między tymi tezami zachodzi jednostronny związek logiczny. Jeśliby jednak wziąć dosłownie przytoczone powyżej sformułowania – „Wszystkie poglądy są równie prawomocne, a więc wolno przyjąć którykolwiek” oraz „Wszystkie poglądy są równie prawdziwe, a więc wolno przyjąć którykolwiek” – widać od razu, że w tych rozumowaniach drugi człon bynajmniej nie wynika logicznie z pierwszego. Tym niemniej *prima facie* wydaje się, że jednak jest między nimi jakiś logiczny związek. Najprościej byłoby wyjaśnić to wrażenie istnieniem pewnej ukrytej przesłanki. Jaka to przesłanka?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, przyjrzyjmy się pewnemu zdroworozsądkowemu założeniu epistemologicznemu. Otóż w sytuacji, gdy mamy do czynienia z kilkoma wzajemnie niezgodnymi sądami w jakiejś kwestii i chcemy rozstrzygnąć, jak jest naprawdę, sprawdzamy, jakie są argumenty na rzecz przyjęcia którejs z możliwych odpowiedzi, czyli – innymi słowy – badamy uprawomocnienie konkurencyjnych odpowiedzi na interesujące nas pytanie. Przeprowadziwszy takie badanie, wybieramy sąd, co do którego



okazało się, że jest wsparty najmocniejszymi argumentami, czyli taki, który jest najlepiej uprawomocniony. Można zatem powiedzieć, że kierujemy się następującym założeniem epistemologicznym:

ZEp1: należy przyjmować sądy najlepiej uprawomocnione.

Konsekwencją takiego założenia jest dyrektywa o następującej postaci:

K(ZEp1): jeżeli dwa zbiory sądów są równie prawomocne, to wolno przyjąć dowolny z nich.

Po wyartykułowaniu tego założenia widać od razu, że relatywizm normatywny (RN) wynika logicznie z relatywizmu teoretycznego prawomocnościowego (RTP) zgodnie z prawem *modus ponens*:

1. Jeżeli dwa zbiory sądów są równie prawomocne, to wolno przyjąć dowolny z nich [K(ZEp1)];
2. Otóż w danej dziedzinie dyskursu wszystkie systemy przekonań są równie prawomocne [RTP];  
a zatem  
wolno przyjąć dowolny z nich [RN].

Wynikałoby stąd, że RN jest nieuchronną konsekwencją przyjęcia RTP. Czy jednak tak jest naprawdę? Na pierwszy rzut oka wydaje się, że tak, gdyż założenie epistemologiczne nakazujące przyjmować sądy najlepiej uzasadnione, które dostarcza brakującej przesłanki w przejściu od RTP do RN, nie sprawia wrażenia opcjonalnego. Wydaje się jednak, że istnieją co najmniej dwie strategie uniknięcia RN przy jednoczesnym przyjęciu RTP: strategia sceptyczna i strategia antyneutralistyczna. Druga z nich jest zarazem interesującą próbą przewyciężenia relatywizmu poznawczego w ogóle, i wymagałaby szerszego omówienia, wykraczającego poza ramy tego tekstu, dlatego poniżej omówię tylko strategię sceptyczną.

Jak sygnalizowałem wyżej, relatywizm prawomocnościowy – w odróżnieniu od prawdziwościowego – da się sformułować przy założeniu zarówno tego, że świat istnieje i jest uporządkowany niezależnie od podmiotów poznających, jak i klasycznej czy korespondencyjnej koncepcji prawdy. Jeśli jednak przyjąć te dwa założenia, to trzeba też uznać, że z tezy, iż wszystkie niezgodne zbiory przekonań w danej dziedzinie dyskursu są równie prawomocne, bynajmniej nie wynika, że są one równie prawdziwe. Wręcz przeciw-

nie – skoro świat jest uporządkowany niezależnie od podmiotów poznających, a sądy w danej dziedzinie dyskursu mogą być z nim zgodne lub nie, to wprawdzie nie wiadomo, które sądy są prawdziwe, ale z pewnością niektóre z nich są, a niektóre nie.

Dokonawszy tego uściślenia, trzeba już tylko wyartykułować jedno założenie. Jak wskazałem wyżej, aby przejść od RTP do RN potrzebne jest założenie epistemologiczne, zgodnie z którym należy przyjmować sądy najlepiej uzasadnione. Jeżeli jednak pozostać przy założeniu, że prawda i prawomocność są różnymi własnościami, to można zasadnie sformułować alternatywne założenie epistemologiczne o następującej treści:

ZEp2: należy przyjmować sądy prawdziwe.

Wydaje się bowiem – można by na rzecz wprowadzenia takiego założenia argumentować – że skoro założyliśmy w punkcie wyjścia, iż sądy mogą być wprawdzie uzasadnione, lecz mimo to fałszywe, to nie od rzeczy byłoby przyjęcie dodatkowego założenia, które miałoby niejako stanowić „wentyl bezpieczeństwa epistemicznego” – chroniąc mianowicie przed uznaniem za prawdziwe sądów uprawomocnionych, lecz fałszywych, czyli – banalnie rzecz ujmując – chroniąc przed błędem.

Wyartykułowawszy wszystkie te założenia, można przejść do samej strategii uniknięcia RN. Otóż skoro nie wiemy, które sądy są prawdziwe – jak głosi teza RTP – a chcemy, kierując się ZEp2, uniknąć błędu, powinniśmy zawiesić sąd. W ten sposób, dając pierwszeństwo założeniu, że należy przyjmować sądy prawdziwe, unikamy relatywizmu normatywnego, przyjmując w zamian normatywny sceptycyzm – stąd nazwa, jaką wyżej zaproponowałem dla tej strategii uniknięcia RN<sup>45</sup>.

Strategia sceptyczna wielu wydać by się jednak mogła nieszczerólnie fortunnym sposobem uniknięcia relatywizmu normatywnego. Co gorsza, jak się wydaje, nie ma ona nawet konkluzywnego charakteru. Zwolennik relatywizmu mógłby bowiem podważyć powyższy wywód w następujący sposób<sup>46</sup>. Otóż może on przystać zarówno na to, aby pierwszeństwo przyznać ZEp2,

---

<sup>45</sup> Ta analiza pokazuje skądinąd również dalszą różnicę między relatywizmem a sceptycyzmem – te dwa stanowiska w rozważanym tu ujęciu różnią się nie tylko tezami normatywnymi (jak sugerowałem w punkcie 5), ale także sądami dotyczącymi hierarchii wartości poznawczych: dla relatywisty najwyższą wartością jest prawomocność, dla sceptyka – prawdziwość.

<sup>46</sup> Dziękuję prof. Piotrowi Gutowskiemu i dr. Marcinowi Iwanickiemu za uwagi, który pomogły mi sformułować ten kontrargument.

jak również na rozumienie prawdy wymagane przez to założenie, a mimo to mieć podstawę do przyjęcia RN. Podstawę tę może uzyskać, dorzucając jeszcze jedno założenie wyjściowe, głoszące, że w rozważanej kwestii (czy w ogóle, w danej dziedzinie dyskursu) *musimy* dokonać jakiegoś wyboru. Uzasadnienie tego założenia polega na tym, że w pewnych kwestiach nie możemy tak po prostu, sceptycznie zawiesić sąd, gdyż rozważane przez nas odpowiedzi są niezbędne w praktyce – np. są to kwestie moralne, problem istnienia Boga, wiarygodności religii itp. zagadnienia o wymiarze praktycznym. Dorzuciwszy takie założenie, relatywista może argumentować następująco: skoro musimy w danej kwestii dokonać wyboru jednej z konkurencyjnych odpowiedzi, a wszystkie wchodzące w grę są równie prawomocne, to wolno nam wybrać którąkolwiek z nich.

Argument ten, jak widać, bazuje na Jamesowskiej koncepcji prawa do wiary, przez odwołanie do konieczności wyboru, niwelując moc założenia epistemologicznego podkreślanego przez sceptyka. Siła tego argumentu jest całkowicie zależna od tej koncepcji; jej rozważenie wykracza jednak już poza ramy niniejszego tekstu. Poprzestanę zatem na wniosku, że próba uniknięcia RN za pomocą odwołania się do założenia o epistemologicznym prymacie prawdy nad uprawomocnieniem jest nieskuteczna, a zatem uniknięcie relatywizmu normatywnego przy jednoczesnym uznaniu relatywizmu teoretycznego prawomocnościowego – o ile jest możliwe – wymaga zupełnie innego argumentu.

## 7. UWAGI KOŃCOWE

W niniejszym artykule starałem się wyartykułować dwa zaniedbane w najnowszej literaturze sposoby rozumienia relatywizmu poznawczego i umieścić je na mapie współczesnych badań. Już na pierwszy rzut oka widać, że nie są one równoważne sposobom rozumienia relatywizmu przeważającym w najnowszej literaturze przedmiotu. Relacja między tymi różnymi sposobami rozumienia relatywizmu nie jest jasna i winna stać się przedmiotem dalszych badań. Być może badania takie pozwolą wyróżnić któryś z tych sposobów jako podstawowy, tzn. taki, do którego dadzą się zredukować pozostałe – przy czym osobiście żywię przekonanie, że takim podstawowym sposobem rozumienia relatywizmu są właśnie stanowiska omówione powyżej. Przeprowadzenie argumentacji na rzecz tej tezy wymaga jednak dalszych badań i tekstu zapewne nieco obszerniejszego niż niniejszy.

## BIBLIOGRAFIA

- B a g h r a m i a n M.: *Relativism*, London: Routledge 2004.
- *Relativism about Science*, [w:] *The Routledge Companion to Philosophy of Science*, ed. S. Psillos, M. Curd, London–New York: Routledge 2008, s. 236-247.
- B o g h o s s i a n P.: *Fear of Knowledge: Against Relativism and Constructivism*, Oxford: Oxford University Press 2006.
- *What is Relativism?*, [w:] *Truth and Realism*, ed. P. Greenough, M. Lynch, Oxford: Oxford University Press 2006, s. 13-37.
- C h m i e l e w s k i A.: *Niewspółmierność, nieprzekładalność, konflikt. Relatywizm we współczesnej filozofii analitycznej*, Wrocław: Wyd. Uwr. 1997.
- D a m b s k a I.: *O sceptycyzmie i o niektórych sposobach przewycięzania go*, „Przegląd Współczesny” 18 (1939), nr 4, s. 96-105 (na nadbitce numeracja stron od 1 do 9).
- *Sceptycyzm francuski w XVI i XVII wieku*, Toruń: Towarzystwo Naukowe w Toruniu 1958.
- F e y e r a b e n d P.: *Przeciw metodzie*, przeł. S. Wiertelewski, Wrocław: Wyd. Siedmioróg 1996.
- H a r r é R., K r a u s z M.: *Varieties of Relativism*, Oxford–Cambridge: Blackwell 1996.
- H e m p o l i ń s k i M.: *Filozofia współczesna. Wprowadzenie do zagadnień i kierunków*, Warszawa: PWN 1989.
- H u s s e r l E.: *Badania logiczne, t. I: Prolegomena do czystej logiki*, przeł. J. Sidorek, Warszawa: WN PWN 2006.
- K n o r p p W.M., Jr.: *What Relativism Isn't*, „Philosophy” 73 (1998), (284), s. 277-300.
- K o ł a k o w s k i L.: *Nasz relatywny relatywizm*, [w:] *Habermas, Rorty, Kołakowski: stan filozofii współczesnej*, red. J. Niżnik, Warszawa: Wyd. IFiS PAN 1996, s. 97-108.
- L e n a r t o w i c z - P o d b i e l s k a A.: *Między nadmiarem a niedomiarem relatywizmu. Pytanie o transcendentalizm kulturowy*, Toruń: Wyd. Adam Marszałek 2003.
- L e s z c z y ń s k a D.: *Co głosi relatywizm poznawczy? Rekonstrukcja konstytutywnych twierdzeń relatywizmu*, „Filozofia Nauki” 13 (2005), nr 1, s. 99-110.
- M a l a c h o w s k i A.: *Richard Rorty*, Princeton–Oxford: Princeton University Press 2002.
- M o s t e l l e r T.: *Relativism. A Guide for the Perplexed*, London: Continuum 2008.
- O ' G r a d y P.: *Relativism*, Montreal–Kingston: McGill–Queens University Press 2002.
- O l c z y k S.: *Epistemologiczny sens relatywizmu poznawczego*, Łódź: Wyd. UŁ 1992.
- P h i l l i p s P.J.J.: *The Challenge of Relativism*, London–New York: Continuum 2007.
- P u t n a m H.: *Reason, Truth and History*, Cambridge–New York: Cambridge University Press 1981.
- R a t z i n g e r J.: *Wiara i teologia dzisiaj*, „L'Osservatore Romano” 19 (1997), s. 47-53. Przedruk (w innym przekładzie i pt. *O współczesnej sytuacji wiary i teologii*) w: J. R a t z i n g e r, *Wiara – prawda – tolerancja. Chrześcijaństwo a religie świata*, przeł. R. Zajączkowski, Kielce: Jedność 1997, s. 93-110.
- R o r t y R.: *Obiektywność, relatywizm, prawda. Pisma filozoficzne, tom I*, przeł. J. Margański, Warszawa: Aletheia 1998.
- R o s z y k M.: [Rec:] P.J.J. P h i l l i p s, *The Challenge of Relativism*, „Roczniki Filozoficzne” 57 (2009), nr 2, s. 203-210.
- S e k s t u s E m p i r y k: *Zarys Pyrronickie*, przeł. A. Krokiewicz, Lublin: Akme 1998.
- S w o y e r Ch.: *Relativism* [2003], [hasło w:] *Stanford Encyclopedia of Philosophy*, <http://plato.stanford.edu/entries/relativism/> [24.03.2006].
- S t e r n K.: *Relativism and Diversity*, [w:] *Aspects of Relativism: Moral, Cognitive, and Literary*, ed. J.E. Bayley, Lanham, MD: University Press of America 1992, s. 141-148.
- T w a r d o w s k i K.: *O tak zwanych prawdach względnych*, [w:] *t e n ż e*, *Wybór pism psychologicznych i pedagogicznych*, red. R. Jadczyk, Warszawa: Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne 1992, s. 131-164.

- Westacott E.: Relativism [2005], [hasło w:] The Internet Encyclopedia of Philosophy, <http://www.iep.utm.edu/relativi/> [13.05.2006].
- Wright C.: Relativism about Truth Itself: Haphazard Thoughts about the Very Idea, [w:] Relative Truth, ed. M. Garcia-Carpintero, M. Kölbel, Oxford–New York: Oxford University Press 2008, s. 157-186.

## THEORETICAL RELATIVISM AND NORMATIVE RELATIVISM

### Summary

In the article two ways of understanding cognitive relativism are presented: as a thesis about equivalence (theoretical relativism) and as a thesis about the arbitrariness of choice (normative relativism). According to the former way of understanding, relativism is the thesis saying that all, including mutually contradicting, views on a given subject are equally true (in one version) or justified (in another); and according to the latter one it is a thesis saying that any proposition on a given subject may be accepted. These two ways of understanding cognitive relativism are not systematically analyzed or used in contemporary debates. However, even a preliminary analysis of these theses and relations between them shows that there are interesting problems hidden behind them, which means that they are worth being considered in a broader range than it has been done up till now.

*Translated by Tadeusz Karłowicz*

**Słowa kluczowe:** relatywizm poznawczy, równowartość poznawcza, „anything goes”.

**Key words:** cognitive relativism, cognitive equivalence, “anything goes”.

**Information about Author:** MAKSYMILIAN ROSZYK, M.A. – Department of History of Modern and Contemporary Philosophy, Faculty of Philosophy, The John Paul II Catholic University of Lublin; address for correspondence: Al. Raławickie 14, PL 20-950 Lublin; email: [maksymilian.roszyk@kul.lublin.pl](mailto:maksymilian.roszyk@kul.lublin.pl)